

Juliusz Gałkowski

Karola Ludwika Konińskiego pytania o cierpienie i krzyż

Collectanea Theologica 73/3, 119-133

2003

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

JULIUSZ GAŁKOWSKI, WARSZAWA

KAROLA LUDWIKA KONIŃSKIEGO PYTANIA O CIERPIENIE I KRZYŻ

Pisanie o Karolu Ludwiku Konińskim jest pracą poniekąd archeologiczną, pozostawione zapiski, urywane i często chaotyczne, nie pozwalają na dotarcie do źródeł jego myśli. Czytelnik od razu orientuje się, jak wielkim nieszczęściem i dla autora, i dla nas, była utrata biblioteki, która zaginęła gdzieś w Zakopanem, w mrokach okupacji. Współcześnie czytający teksty Konińskiego mogą co najwyżej domyślać się książek, na których opierał on swoje rozważania.

W tej archeologicznej pracy można „dokopać się” do św. Augustyna, Tomasza czy Teresy od Jezusa, albo do Woltera, Nietzschego, Jamesa, gdyż są oni w tych tekstach wymienieni. Jednakże często nie wiemy, w których przypadkach autor *Nox Atra* korzystał z tekstów samych autorów – co jest możliwe, zważywszy na jego erudycję i znajomość języków – a w których znał je z opracowań. Nie wiemy np., czy czytał Orygenesu i Woltera, chociaż wyraźnie opisuje, jak wielki wpływ wywarli na niego. Można przypuszczać, że tak było w przypadku Orygenesu. Konrad Górski w przedmowie do *Ex Labiryntho*, przytacza słowa ks. Machaya twierdzącego, że Koniński przed śmiercią „wgryzał się ponownie w Orygenesu”. Ale również możliwe jest, że poznawał klasyków za pośrednictwem opracowań. A jeżeli tak, to nie wiemy, jacy historycy myśli europejskiej wywarli wpływ na jego rozważania. I znowu stykamy się z wyjątkami. Z pewnego jego listu dowiadujemy się, iż Koniński znał książkę Wiktora Niemczyka, *Zagadnienie cierpienia*, a pewien jego artykuł w „Myśli Narodowej” informuje nas, że czytał Mariana Zdziechowskiego. Źródłem informacji dla współczesnego czytelnika, są zatem nie tylko teksty Konińskiego, ale także wspomnienia o nim oraz korespondencja, w której informuje o swoich lekturach, albo prosi o wypożyczenie konkretnych książek.

Rekonstruowanie myśli Konińskiego jest podobne do pracy archeologa pragnącego skleić na powrót garnek ze skorup i ułamków rozsypanych na ziemi. Jest to dzieło benedyktyńskiej żmudności, ale przecież konieczne. Autor pozostawił nam nie całościowy traktat, opatrzone bibliografią i przypisami, ale rwane notatki, swoisty dziennik duszny. Więcej w jego tekstach jest znaków zapytania niż wykrzykników, więcej pytań niż twierdzeń. Dlatego też tytuł artykułu – wartość dzieła Konińskiego polega na tym, że stawiając problem, prowadzi nas on w kierunku odpowiedzi, najlepiej jak potrafi, samemu ledwie ją odgadując.

Koniński, jak każdy chrześcijanin, stając wobec cierpienia, które jest powszechnie uważane za coś złego, staje wobec Boga. Bo gdy widzimy, gdy ktoś cierpi, lub gdy sami cierpimy, to zupełnie naturalnie zadajemy pytanie: Dlaczego Bóg do tego dopuszcza? W rzeczy samej zło jest zgorszeniem dla wszystkich ludzi. A zdaje się, że przede wszystkim dla chrześcijan, stanowiąc wyzwanie dla ich obrazu Boga. Wyzwanie, które trudno nieraz pokonać. W ludzkich dziejach nieraz zdarzały się momenty, w których stawaliśmy wobec zła tak przerażającego, iż wydawało się, że milczenie Boga jest zgodą na nie, albo nawet dowodem Jego nieistnienia.

W omawianych tekstach stykamy się z pytaniami zarazem podobnymi i całkowicie odmiennymi niż w tradycyjnej teologii i filozofii. Odmiennymi, ponieważ nie mamy do czynienia z dziełem ani teologa ani filozofa. Teksty te są namysłem religijnym człowieka wrażliwego, wierzącego i niewątpliwie uczciwie dążącego do poznania prawdy („rzeczywistości” – jak sam ją nazywa). Również cierpienie, którego sam doświadczał, stawia przed nim wielkie pytania: o Boga, o sens świata, o naturę. Nie wychodząc od Pisma Świętego, ale z doświadczeń życiowych, dzisiaj powiedzielibyśmy egzystencjalnych, stara się dotrzeć do Bożego istnienia. Taki namysł człowieka religijnego można z całą pewnością określić mianem teologii naturalnej, chociaż nader często Koniński stara się umknąć przed metafizyką.

Czy pytanie o cierpienie ludzkie nie jest sztucznym wyodrębnieniem tego problemu z istotniejszego, jakim jest obecność zła w świecie? Mogłoby się tak wydawać, gdyby Koniński twierdził, że cierpienie jest złem. Jest ono tylko istniejącym w świecie faktem. Nie świadczy jednak ani o tym, że świat jest zły, ani że cierpienie jest czymś dobrym. Mówiąc o cierpieniu, Koniński stwierdza fakt,

ale jednocześnie stawia pytania. Cierpienia świata stanowią zagadkę dla wszystkich, a przecież wrażliwość literacka Konińskiego szczególnie usprawnia go do stawiania pytań na ten temat, i szukania odpowiedzi.

Jako chrześcijanin, Koniński nie może nie zadać pytania o krzyż, o mękę Zbawiciela. I przede wszystkim w tym punkcie widać religijny charakter jego tekstów. To Chrystus tłumaczy ludziom cierpienie, a nie cierpienie tłumaczy misję Mesjasza, jak, niestety, zdarza się pisać wielu, nawet bardzo pobożnym, autorom chrześcijańskim. Zdają się oni zapominać, że tylko krzyż Zbawiciela jest dla chrześcijan odpowiedzią na cierpienie.

Bóg, człowiek i świat wedle Konińskiego

Obraz świata opisany przez Konińskiego jest zasadniczym elementem jego rozważań. Na szczycie hierarchii w jego metafizycznej koncepcji jest Bóg. Wizerunek Stwórcy przedstawiony w zapiskach jest jednak bardzo odległy od katolickiej ortodoksji. Oprócz niezmiennego Boga-Absolutu, prezentują one Boga-Ducha, który działa w świecie. Czy są to dwaj Bogowie: wieczności i czasu? Raczej nie, gdyż Koniński wielokrotnie opowiada się za monoteizmem.

Prezentacja wizji Stwórcy, jaką ukazuje nam w swoich pismach Koniński, jest bardzo trudna. Zestawienie Boga-Ducha i Boga-Absolutu ma na celu połączyć dwie, zdawałoby się nie do połączenia, cechy boskości: transcendencję oraz immanencję. Absolut jest od nas odległy i spełnia wszelkie kryteria boskości nadane mu przez filozofię jak niezmienność, omnipotencję czy wszechwiedzę. Duch zaś jest Bogiem działającym wśród ludzi. Obaj są jednym, ale ten drugi jest jakby obrazem Boga prezentowanym stworzeniu w Jego dziejach.

Bóg-Duch jest przejawem życia i miłości, zdaniem Konińskiego niesłychanie ważnych przymiotów boskości. Ale obraz ten jest uzupełniony kolejną trudną do przyjęcia koncepcją Boga pracującego. Jeżeli pracującego, to znaczy wciąż poprawiającego swe dzieło, które osiąga coraz lepszy kształt. Stworzenie stawia bowiem opór, ale praca Boga-Ducha rozlewa po świecie światło, czyniąc go coraz doskonalszym. Ten obraz (ponieważ raczej nie można przyjąć, że jest to jedna z Osób Boskich) jest prezentacją zmienności Boga w na-

szych oczach, co więcej, przez swoistą niedoskonałość Bóg-Duch tłumaczy nam konieczność pracy nad światem i ciągle jego udoskonalanie. Również dzięki temu można pogodzić boskość ze zmiennością.

Zupełnie innym, w tej pracy niemożliwym do rozstrzygnięcia, problemem jest chrystologia Konińskiego. Postać Chrystusa jest kluczowa dla autora *Nox Atra*. W żaden sposób też nie zaprzecza faktowi zbawienia dokonanego podczas ofiary na krzyżu. Jednakże nader trudno jest zrozumieć, jak pojmuje on relację Jezusa-człowieka do Boga. Ponieważ Koniński nie podnosi w swoich tekstach problemu boskości Jezusa Chrystusa, dlatego w niniejszej pracy nie mogę udzielić odpowiedzi na to pytanie.

Równie mało ortodoksyjny jest obraz świata: jest on wieczny, podobnie jak Bóg. Widać wyraźnie, że prawda o stworzeniu przysparza Konińskiemu trudności. Podstawowym zarzutem jest twierdzenie, że dobry Bóg nie stworzyłby świata, w którym jest tyle zła i okrucieństwa.

Koniński jednak zdecydowanie odrzuca manicheizm, który nie stanowi dla niego interesującej propozycji. Opis świata opanowanego przez zło, świat złego, nie pasuje, jego zdaniem, do rzeczywistości. Ludzkie wartości nie są w żaden sposób adekwatne do praw rządzących naturą. Ona jest jakby amoralna; to człowiek obdarzony przez Boga wrażliwością moralną, wprowadza swe etyczne odczucia we własny ogląd świata. Ale nawet sama jej natura nie jest niczym więcej, jak mieszaniną dobra i zła.

Koniński jest dualistą, wierzącym, że istnieje i zło, i dobro, przy czym pierwsze nie jest jedynie brakiem drugiego. Jednakże w żaden sposób nie można przyjąć faktu panowania zła nad światem czy jego budowy jedynie z pierwiastka zła. Natura to „Wielka Kuchnia”, „Dziwna Matka”, i chociaż okrucieństwo jest na porządku dziennym, jest ona miejscem, gdzie odbywa się nieustanna walka dobra i zła. A dobro może zwyciężyć i na tym właśnie polega idea Boga pracującego – poprawiającego swe stworzenie.

W tym obrazie świata ważna jest rola człowieka, pośrednika między naturą a Bogiem. Używając tradycyjnego słownictwa można powiedzieć, że w hierarchii bytów stanowi on pośredni szczebel między naturą a transcendencją Boga. Z jednej strony jest on obdarzony przez Boga świadomością oraz pewnymi zdolnościami duchowymi, wyrażającymi się w estetyce i etyce, zaś z drugiej praca

ludzka ma wielką rolę do spełnienia w świecie. Człowiek dzięki swoim zorganizowanym czynnościom przemienia świat i porządkuje go, współpracując w ten sposób z Bogiem.

Tym, co stanowi o człowieczeństwie, jest świadomość. Koniński mówi, że „ja” to substancja człowieka, która wyszła z Boga. Świadomość ludzka jest jakby boską cząstką we mnie i to ona popycha ludzi do szlachetnych uczynków, jest źródłem moralności. Zdaniem Konińskiego, mamy jeszcze jedną zdolność, wynikającą z pierwszej. Jest nią modlitwa. A ona z kolei stanowi o religii. Modlitwa może być utylitarna, jest taka ze swej natury, ale wynosi nas w górę i kieruje do Boga. Jest to bowiem świadome zwrócenie się do Niewidzialnego. Akt modlitwy uwzniośla nas i daje poczucie prawdy. W pewien sposób stanowi ona o naszym człowieczeństwie, którego gwarantem jest Bóg.

Cierpienie w świecie

„Cóż za «pesymista», który wiecznie żartuje? (...) Pesymizm nie jest rzeczą temperamentu; rzeczą temperamentu jest hipochondria; pesymista jest tą trzeźwą świadomością, że nie wolno mówić o harmonii świata, kiedy w świecie jest cierpienie i krzywdzenie (5 V 1940)¹.”

Dla człowieka wrażliwego, widzącego zło panoszące się dokoła, twierdzenie o harmonii przedustawnej czy twierdzenie, że każdy byt jest dobry, brzmią bluźnierczo. Różne są źródła natrętnej mowy o harmonijnie pięknej naturze: Augustyn, Tomasz, Leibniz. Oni, widząc wspaniały świat i mając głębokie przekonanie, że jest on dziełem Wszechmocnej Mądrości, nie mogli inaczej patrzeć na naturę. Koniński zaś z bezpośrednią szczerością zaprezentował sprzeciw wobec tejszy postawy, snując w obecności swego przyjaciela, ks. Sapińskiego, opowieść o mrówkach pożerających żywcem małe pisklęta. Historia brutalna i stanowiąca dla pisarza kontrdowód wobec przekonania o harmonii i dobroci natury².

Już półtora wieku wcześniej autor *Kandyda* stanowczo protestował przeciwko Leibnizowej wizji świata najlepszego z możliwych. Podobieństwo myśli Woltera i Konińskiego jest nieprzypadkowe.

¹ K. L. Koniński, *Uwagi 1940-1942*, Poznań 1987, s. 33.

² *Tamże*, s. 115.

Porównanie wizji świata obu myślicieli wskazuje na wiele zbieżności. A ponieważ Koniński znał i cenił Woltera, więc można z całą pewnością stwierdzić, że deistyczny obraz świata, jaki znajdujemy u Polaka, miał wiele wspólnego z Francuzem. Jednoczył ich także sprzeciw wobec Leibniza, z czego autor *Ex Labiryntho* doskonale zadawał sobie sprawę.

Nie był jednakże Koniński wolterianinem, który swój ogródek uprawiał najpierw w Krakowie, potem w Zakopanem, by w czasach nocy wojny skryć się w zacisznej Rudawie. I chociaż wpływów Oświecenia, nigdy nie będzie można przecenić, to jednak XIX w. oraz okres modernistycznych czasów przełomu wywarły na Konińskim zbyt wielkie wrażenie. Nie można także zapominać o najważniejszej między nimi różnicy. Polak, w przeciwieństwie do Francuza, poszukiwał Boga. I dlatego z wielką odwagą, niemalże rozpaczając, pragnął pogodzić rozum z nauką Kościoła. I chociaż na wzór Woltera określał się mianem pesymisty, aby odróżnić się od tych przekonanych o harmonii stworzenia, to jednak znajdował w sobie wiele energii na poszukiwania.

Myślę, że można w tym połączeniu pesymizmu i chrześcijaństwa doszukiwać się wpływu kolejnego polskiego zapomnianego autora, Mariana Zdziechowskiego, autora pracy *Pesymizm, romantyzm i podstawy chrześcijaństwa*. Mimo obserwacji zła panującego na świecie oraz głębokiego przekonania, że istnieje ono nie jako brak dobra, ale jako osobny byt (co jest podstawowym założeniem filozofii pesymistycznej), nie odwrócił się on nigdy od Kościoła i całe życie walczył o swoją ortodoksję. W tych punktach widać wielką zbieżność między tymi dwoma autorami.

Należy wymienić jeszcze jednego autora, który wywarł wpływ na Konińskiego. Jak wspominałem na początku, z całą pewnością wiadomo, iż autor *Wyprawy do ziemi Moryja* czytał poświęconą cierpieniu książkę ks. Wiktora Niemczyka.³ Ponieważ Koniński był zaprzyjaźniony z Andrzejem Wantułą, pastorem ewangelickim, mógł więc od niego usłyszeć o doktorze teologii ewangelickiej i jego dziełach. Dla pracującego nad swym systemem religijnym

³ Pisząc list z prośbą o jej wypożyczenie, pisał do ks. pastora Andrzeja Wantuły: „Zagłębiłem się z całą pasją w zagadnienia teologii i filozofii religijnej, czyham na Boga i spodziewam się, że z książki ks. Niemczyka odniosę jakąś korzyść.”; K. L. Koniński do A. Wantuły, List z 16 IV 1939, Rkps., za: B. M a m o ń, *K. L. Koniński*, Kraków 1969, s. 158.

Konińskiego rozważania filozoficzno-religijne, dzisiaj powiedzieliśmy religioznawcze, prowadzone przez Niemczyka, były wielką pomocą. Niestety, nie ma możliwości dokładnego omówienia jego myśli, chociaż z całą pewnością ona na to zasługuje. Niemniej z dużą dozą prawdopodobieństwa można przypuszczać, że jego wpływ na Konińskiego był nader ważki. Widać to nie tylko w pojmowaniu religii⁴, ale także w koncepcjach związanych z odkupieńczyą misją Chrystusa.

Czy cierpienie jest złem? Bóg cierpiący

Jeżeli Koniński kieruje swoją niechęć przeciwko jakiemuś chrześcijańskiemu autorowi, to jest to niewątpliwie św. Augustyn. Był on, zdaniem Konińskiego, twórcą bałamutnej teodycei, która co prawda pozwala nam na „usprawiedliwienie” Boga, ale jednocześnie przedstawia nam obraz Boga bezdusznego i okrutnego. A z tym wizerunkiem Koniński nie może się pogodzić. Dlatego też od Augustyna bliższy jest mu Orygenes, który zamiast piekła stworzył eschatologię powrotu wszelkiego bytu do Stwórcy.

Tak więc zło, jako element harmonijnego układu świata, jest nie do przyjęcia. Ale skoro cierpienie jest równie powszechne jak walka i śmierć, więc Koniński pyta jednocześnie o nie. Czy cierpienie jest złem? Czyż Bóg sam nie cierpi?

W jego tekstach pojawiają się trzy nader istotne wątki: cierpienia jako przynajmniej obojętnego aksjologicznie (o ile nie będącego dobrem) zjawiska, Boga nie widzącego zła i Boga cierpiącego. Wszystkie trzy są ważne, dlatego też zostaną omówione po kolei.

Koniński w swoich rozważaniach nad naturą świata traktuje cierpienie jako fenomen moralnie neutralny. Działanie stworzeń na świecie jest nader często okrutne i budzące grozę, ale nie można nadawać mu znaczenia moralnego. Z klasycznego podziału na zło:

⁴ Por. W. Niemczyk, *Zagadnienie cierpienia w religii i filozofii*, Warszawa 1936, rozdz. *Zagadnienie cierpienia w świetle historii religii*, s. 8-13; we wstępie do swojego doktoratu Niemczyk pisze: „Właściwością każdej religii jako stosunku człowieka do Boga, jako drogi do Boga wiodącej, jest to, że wywodzi ona człowieka od strony jego duchowej, z naturalnego tylko bytu, dźwiga go i łączy z zaświatem, z nadnaturą, z pierwiastkiem nadnaturalnym, transcendentnym, z Bogiem. Nie ma religii, któraby nie miała tego praktycznego celu przed sobą, któraby dopuszczała, by wyznawca jej wzrokiem swoim i sercem swoim pozostał przy szarzyźnie życia ziemskiego; t e n ż e, *Idea zbawienia i odkupienia*, s. 5-6.

metafizyczne, fizyczne i moralne Koniński, wzorem Woltera, unieważnia pierwsze i drugie, ale za to znajduje wiele trzeciego. Zło moralne to są niegodziwe uczynki ludzkie. Zwierzę cierpiące i zadające cierpienie nie jest złe, ale człowiek zadając cierpienie czyni zło. Dzieje się tak, ponieważ Boskim zrządzeniem otrzymaliśmy poczucie moralności – etykę i poczucie piękna – estetykę, dwie siły, które ciągną nas ku górze. One też dają nam sumienie.

O wiele trudniej jest zrozumieć ideę Boga nie poznającego zła. Jest to teza wyraźnie sprzeczna z tradycyjnym pojmowaniem Boga wszechwiedzącego. Koniński wyraźnie tłumaczy, że istotne jest dla niego pojęcie Boga-Ducha, działającego na ziemi. Bóg-Absolut może znać zło, Bóg-Duch nie. Jednakże nie jest to kreowanie jakiegoś słabego bożka, który ma kłopoty ze wzrokiem i przed którym można się schować za zasłonę zła. Bóg, tracąc człowieka z oczu, „karze” go w ten sposób za grzechy. Grzech jest oddaleniem się od Boga, ale nie naszym. To On oddala się od nas. Jest w tym jakieś dziwne odwrócenie tradycyjnego poglądu chrześcijańskiego, że to człowiek przez swą grzeszność traci kontakt z Bogiem.

Trzecim wątkiem jest wizerunek Boga cierpiącego. Jak widać Bóg nie rozpoznaje zła, ale ta luka powoduje jego cierpienie, ból. Jeżeli Bóg podlegałby cierpieniu, to nie mógłoby być ono złem – gdyż nie może ono dotknąć Najwyższego.

W obrazie świata, jaki przedstawił nam Koniński, cierpienie jest wszechobecne, nic i nikt – nawet Bóg – nie jest od niego wolny. I trudno zaprzeczyć, że taka wizja zasługuje w pełni na miano pesymizmu, do którego on sam się przyznaje. Jednakże nie jest to wizja przerażająca i przygnębiająca. Cierpienie ma w tym systemie znaczenie nie tylko negatywne. Ten pozytywny charakter cierpienia skrywa się u Konińskiego za symbolem krzyża.

Modlitwa krzyża i religia džentelmenów

Jest ciekawe, że K. L. Koniński dwukrotnie wypowiadał się na temat cierpienia w związku z samobójstwem. Pod datą 5 V 1940 r., w związku z informacją o samobójstwie Witkacego, zapisuje w *Uwagach* cały minitraktat o „teologii samobójstwa”. I chociaż wcale nie uważa tego za tchórzostwo – rzecznikom tej tezy rzuca w twarz dumne „sami spróbujcie” – to jednak znajduje w takim uczynku wiele błędów.

Najważniejsza jest ucieczka przed cierpieniem. Przyjmowanie cierpienia daje bowiem możliwość przyjmowania łaski, która usprawnia nas do wytrwania. Zaś cierpienie przyjęte dla Boga staje się modlitwą. Po drugie, cierpienie jest dla niego karą za grzechy. Ale należy pamiętać, że termin „kara Boża” wyraża różne stany. Pochodzi ona nie od Boga bezpośrednio, ale jest skutkiem łaski, która usprawnia nas do odczytywania swej słabości i grzeszności. Im lepiej poznajemy swe wnętrza, tym bardziej oczywista staje się dla nas nasza nędza moralna. I tu znajduje swój początek odrodzenie moralne. Widać tutaj niewątpliwie wpływy mistyków, których teksty Koniński czytywał.

Drugi zapis, pochodzący z *Nox Atra*, brzmi zupełnie jak szkic opowiadania – widać w nim nerw uzdolnionego pisarza. Samobójstwo malarza, któremu się nie powiodło, brzmi bowiem jak bajka albo przypowieść. Głodzi się on na śmierć wiedząc, że mimo dobrej szkoły i wielkich możliwości, nie osiągnął sukcesu. „...gdy po kilku dniach wyważono drzwi, znaleźli człowieka, który umarł z głodu; było to w lecie; pewnego przepięknego poranka, kiedy w sąsiednim ogrodzie ptaszki śpiewały, jakby im kto za to płacił, ten człowiek powiedział sobie: od dzisiaj dość! Dość naprzykrzania się z towarem, którego nikt nie potrzebuje, dość tego malarstwa, które się mnie samemu podoba i nikomu na świecie, prócz mnie, dość tej haniebnej żebraniny. Dość życia, które się nie udało. Dość wstydu i samotności. Być czy nie być? Nie być odpowiedział honor, śmiertelnie znudzony”⁵

Koniński nie znajduje wytłumaczenia dla samobójstwa. Nic, nawet poczucie honoru, nie jest wytłumaczeniem do odrzucenia cierpienia. On walczący z powodu piekła z Augustynem z Hippony, w tym momencie straszy ogniem wiecznym.

Stawia oto Koniński przed nami do wyboru dwie religie: chrześcijaństwo i religię honoru; religie nie do pogodzenia, absolutnie sprzeczne. O ile chrześcijaństwo jest religią wynoszącą nas ponad świat, ku Bogu, o tyle honor jest religią świata, dającą nam tutaj schronienie oraz podstawy godnego i moralnego działania. Religia honoru nie jest bowiem libertynizmem ani nietzscheańskim głosem nadczłowieka. Jest to postawa człowieka moralnego, świadomego swej wielkiej godności.

⁵ K. L. Koniński, *Nox Atra*, Warszawa 1961, s. 7-8.

Jednakże Koniński wybiera chrześcijaństwo. Można by powiedzieć, że pomimo wszystko, mimo środowiska, wykształcenia, tradycji, w której był wychowany. Istnienie Boga chrześcijańskiego nie było jednak arbitralnym wyborem intelektualnym, ale raczej postulatem woli czy też pragnieniem duszy. Głębokim przekonaniem, że świat fizyczny nie ukazuje nam wszystkiego.

Dlatego też cierpienie ma dla niego sens tylko jako zadane przez Boga. Staje się – na przekór przekonaniom ludzi honorowych – wielką siłą prowadzącą nas wśród przeciwności życia. A ponieważ w cierpieniu ludzkim odnajduje swoje miejsce łaska Boga, więc przez to cierpienie staje się modlitwą. Modlitwą działania, modlitwą życia. W tym miejscu znajduje Koniński miejsce spotkania swojej „metafizyki” z głębokim przekonaniem, że wiara to praca.

Jest praca, ponieważ do Boga dochodzimy w żmudnej wędrówce przez bezbrzeżną otchłań, która nas od Niego dzieli. Niestety, nie dla wszystkich ludzi droga ta jest do przebycia. Nie wszyscy nawet w nią ruszają. Mroki niewiary są raczej skutkiem nieudanych prób. Jest na tej drodze miejsce na łaskę, to raczej religia honoru jest współczesnym pelagianizmem. Ale jednak tylko praca ludzka może przygotować grunt pod działania Boga, pod cuda. A praca ludzka musi być nakierowana na drugiego. W tym właśnie człowiek przekracza świat – on jest tym, który miłuje, który pomaga, a nie zabija. Człowiek jest bytem, który kocha. „Jest logika Miłości; miłość ma swe immanentne wymogi, które, eksplikowane, wytyczają drogę metafizycznej prawdy. Miłość jest czymś najlepszym, co w ogóle może być; sam Bóg nie zdoła wymyślić czegoś lepszego; i miłość byłaby czymś najlepszym, nawet gdyby nie było Boga, który ją wymyślił, który ją objawia ludziom; światogłąd miłości jest najlepszym ze wszystkich i jest czcigodny nawet będąc czysto laickim, niepowiązanym, niepodbudowanym, nienadbudowanym religijnie, i w ogóle metafizycznie; miłość nie potrzebuje żadnej innej prawdy prócz swojej własnej prawdy moralnej, aby śmiało siebie aksjomatycznie wartościować.”⁶

A od miłości do krzyża prosta już droga. „Przybij się do Krzyża” – słowa te powracają w rozmyślaniach Konińskiego jak natrętny refren. Przybij się do krzyża, to znaczy módl się do Boga, pomagaj in-

⁶ *Tamże*, s. 161-162.

nym i znoś cierpliwie przeciwności losu. To nie jest oznaka słabości i rezygnacji, ale wręcz siły. Tym większej, że przecież wspomaganiej łaską.

Krzyż w życiu człowieka spełnia wiele ważnych ról. Ale należy pamiętać, że nasze cierpienia nie są niczym złym. Zła nie czynią ci, którzy znoszą cierpienie, ale ci, którzy je zadają. Nie chodzi przecież o cierpiętnictwo, ale o zamianę logiki świata na logikę Boga. Zamiast mówić „zabiję cię”, logika krzyża każe mówić „pomogę ci”. Człowiek staje się stworzeniem wyzwolonym z prawa przemocy, które króluje na świecie. „Komu Krzyż dany – niech go dźwiga do końca – byle cierpliwie. Może to już ostatni czyściciel? Przybić się do krzyża swą cierpliwością – i czekać co będzie dalej. A ci, a tamci, którym pomoc chciałbyś – przeciw wrogowi – i przeciw swoim, w ich męce samotnej? Nie możesz pomóc czynem – módl się za nich. (...) Lecz i siła naszego ramienia – bezsilnego – wzmaga się, kiedy w Boga ufamy: bo wtedy wzmaga się nasza cierpliwość, nasza zdolność wytrwania.”⁷

Ład świata jest jeszcze niegotowy, Bóg wciąż działa na świecie, dlatego też nasza praca, nasza miłość i nasze cierpienie jest przygotowywaniem gruntu na przyjęcie Bożego ładu, który ma zaplanować na całej ziemi. W *Nox Atra* znajduje się wspaniały opis świata, radosny, ale zarazem brutalny w swoim realizmie. Jest to jakby hymn na cześć świata, w rytmie jego refrenu: kiedy ranne wstają zorze, widzimy świat piękny, siłę życia oraz Boga miłości. Ale w tej pieśni wychwalającej świat Dnia pojawia się strofa poświęcona Nocy: „Kiedy ranne wstają zorze, wyrasta mi z dna pamięci Krzyż. Bo radość świata jest tylko fragmentaryczna; bo tam w krzakach, co otulają tę murawę złocistozieloną, leży i cuchnie ścierwo; (...) Och, nie zwiedzisz mnie, dniu! Ty jesteś – i jesteś legalnym przedmiotem miłości-radości. Lecz jest i noc, wiekuista niszczycielka dnia. I jest krzyż wiedzy nocnej, do którego przybiła się miłość-litość.”⁸

Na to, jaki jest świat, nie możemy wiele poradzić, świat ciągle powstaje, ciągle staje się lepszy. Nie możemy jeszcze stworzyć raju na ziemi, ale możemy działać według logiki krzyża. Stając się pośrednikiem między nim a Bogiem.

⁷ Tenże, *Uwagi*, s. 183.

⁸ Tenże, *Nox Atra*, s. 291.

Koniński przedstawił już wcześniej swoje poglądy na temat logiki krzyża, pisząc recenzje z literatury pięknej⁹. Tezy te pojawiły się w omówieniach *Nocy i dni* Marii Dąbrowskiej¹⁰ oraz *Pałuby* Karola Irzykowskiego¹¹. Omawiając skrajnie odmienne postawy dwóch postaci, czyli Bogumiła Niechcica oraz Piotra Strumieńskiego, wskazuje na przyczynę wielkości jednego i słabości i upadku drugiego.

Wielkością Niechcica jest jego pokora. Stojąc zawsze na gruncie swej skromnej sytuacji społecznej, zgadza się na nią i tylko przez pracę walczy z losem. „Wieczna cierpliwość”, oto jego wielka cnota, dzięki której ten cichy i skromny człowiek urasta na kartach *Nocy i dni* do poziomu bohatera.

Z kolei właśnie brak pokory, brak pogodzenia się z dołą, stał się przyczyną nędzy moralnej Strumieńskiego. Był on człowiekiem gotowym zrobić wiele dla blichtru i pozy. A jednocześnie nieumiejętność pogodzenia się ze śmiercią żony, ta niezdolność do podjęcia krzyża, cierpienia, stała się przyczyną upadku.

Te dwie postawy, można powiedzieć, że w „praktyczny” sposób opisane w tekstach krytyczno-literackich, są jak gdyby zapowiedzią urrywanych, ale wypowiedzianych *expressis verbis*, uwag z jego wojennych zapisków. Wartość moralna dzieła miała bowiem dla niego równie istotne znaczenie jak estetyczna. Wizja człowieka silnego swoim krzyżem, jak widać, nie była dziełem ostatnich lat życia Konińskiego.

Mądry symbol

„Jaki mądry symbol: Bóg na Krzyżu!”¹² – to zawołanie Konińskiego, ukazujące potęgę krzyża, daje jego wyobrażenie chrześcijaństwa. Czym jest męka Chrystusa? Wszystkie krzyże do niej należą, tak jak każde cierpienie ludzkie związane jest z cierpieniem Jezusa.

Koniński jest chrześcijaninem, człowiekiem z całych sił dążącym do Boga, do ortodoksji. Dlatego też, w ostateczności, jego

⁹ Na temat poglądów zawartych w krytykach literackich K. L. Konińskiego szerzej pisze A. Kałbarczyk, *U podstaw krytyki. O aksjologii literackiej Karola Ludwika Konińskiego*, Lublin 2001.

¹⁰ K. L. Koniński, *Noce i dnie*, w: tenże, *Pisma wybrane*, Warszawa 1955, s. 151-184.

¹¹ Tenże, *Katastrofa wierności*, w: *tamże*, s. 115-149.

¹² Tenże, *Uwagi*, s. 38.

rozważania o cierpieniu ludzkim, o modlitwie i o krzyżu dążą do Chrystusa.

Kim był dla niego Jezus? Był człowiekiem, który podjął się trudu zbawienia ludzkości. On zdecydował się na przyjęcie misji, na przyjęcie krzyża. „Chrystus spełnił proroctwo: był tym, który miał nadzwyczajną odwagę, biorąc na siebie brzemień spełnienia proroctwa. To ja jestem, to o mnie była mowa. To ja mam zapłacić Bogu rozgniewanemu za grzechy narodu i świata”.¹³

Taka postawa jest dowodem heroicznej wręcz odwagi, co oznacza, że Mesjasz był nadzwyczajnym człowiekiem, oraz że Jego męka miała nadzwyczajne znaczenie. „Jezus – ten, który miał odwagę wziąć na siebie ziszczenie obietnic mesjańskich – aktem heroicznej dobrej woli; uwierzył w siebie: to ja jestem ten, który był przepowiadany i który potrzebny jest, aby przebłagać Boga za grzechy świata. Tak się poczuwszy czuł się mocen grzechy odpokutować...”¹⁴

Dwa niemalże tożsame fragmenty wskazują nam zasadniczy motyw misji Boga-człowieka. On z dobrej woli przyjął na siebie misję, uważając, że ma moc i jest zobowiązany do wzięcia na siebie grzechów świata.

Patrząc na koncepcje Konińskiego, odnoszące się do cierpienia i krzyża jako modlitwy znoszenia przeciwieństw, wynikających z praw tego świata, możemy uznać, że męka na krzyżu była modlitwą. Krzyk na krzyżu: „Eli, Eli, lemna sabachtani!” był modlitwą modlitw. Syn Boży dobrowolnie, przeżywa największą udrękę, a przez to odpokutowuje wszelkie grzechy. On – bezgrzeszny i najbliższy Bogu – musiał je znać i rozumieć, a zarazem odczuwać ich ciężar.

Ale w jaki sposób cierpienie krzyża miałyby mieć moc oczyszczającą? Czy mamy do czynienia z jakimś okrutnym gestem? „W smutkach wielkich, w katastrofach strasznych jest coś wielkiego, co wypogadza, w wielkich nieszczęściach jest nadludzkie szczęście, bo opadają z człowieka małe nieszczęścia; ale małe nieszczęścia wracają – i bolą więcej niż wielkie nieszczęście, bolą więcej, bo w nich nie ma już nic, żadnego tragicznego oczyszczenia – tylko szarpia, tylko rozstrajają; nie wiem, co jest większym nieszczęściem, wielkie czy małe nieszczęście?”¹⁵

¹³ Tamże, s. 143.

¹⁴ Tenże, *Ex Labiryntho*, Warszawa 1962, s. 151-152.

¹⁵ Tenże, *Uwagi*, s. 36.

Wielkie, na skalę kosmiczną, cierpienie Chrystusa miało moc oczyszczającą. Zadaniem Mesjasza było stać się pośrednikiem między całym światem a Bogiem. On, będący bez grzechu, stanął w świecie i poddał się jego okrutnym prawom, aby podjąć pokutę za wszystkie złe uczynki świata, bo kara jest – zdaniem Konińskiego – konieczna. Poniósł grzechy każdego z nas, aby ocalić wszystkich od kary wiecznej (należy pamiętać, że Koniński jest zwolennikiem Orygenesowej apokatastazy). A Jego męka stała się największą modlitwą oczyszczającą i przyciągającą na siebie spojrzenie Boga. I właśnie dzięki temu czynowi, wynikającemu z absolutnego posłuszeństwa i wierności, Jezus z Nazaretu stał się Chrystusem, Mesjaszem, Zbawcą świata. W tym miejscu widać po raz kolejny wpływ myśli Wiktora Niemczyka.¹⁶ Pastor proponuje swoim czytelnikom podobną wizję Jezusa, pośrednika między Bogiem a ludźmi, Mesjasza, który dobrowolnie poddaje się śmierci na krzyżu, aby ze swej męki uczynić wydarzenie zbawcze. Ono nabrało wielkiej mocy oczyszczającej przez to, że było wyrazem służby.

* * *

Rozważania K. L. Konińskiego niewątpliwie znajdują swe źródła w koncepcjach deistycznych. Związki z tezami Woltera są tak oczywiste, że można wysnuć wniosek, iż swoją „walkę o wiarę” Koniński rozpoczął od deizmu i, od niego wychodząc, odnalazł w sobie wielkie pragnienie spotkania z Bogiem. Nie bez znaczenia mogła być dla tej walki o religijność lektura M. Zdziechowskiego, który, jak mało kto, nadawał się w Polsce międzywojennej na przewodnika po nowoczesnej wierze.

Jednakże na tej deistycznej podstawie oraz na wielkich problemach ze zrozumieniem aktu stworzenia wybudował Koniński wspólną, bardzo bliską nauczaniu Kościoła, myśl chrystologiczną. Próba ukazania cierpienia jako modlitwy przepięknie tłumaczy nie tylko ofiarę Chrystusa, ale także Jego ostatnie słowa na krzyżu. Poczucie odłączenia od Ojca jest skutkiem działania niezwykle czułego sumienia, czyli – jak powiedziałby to sam Koniński – wielkiego naprężenia metafizycznego. Męka na krzyżu była nie tylko bólem

¹⁶ W. Niemczyk, *Idea zbawienia*, s. 137.

fizycznym, ale także największym z możliwych poczuciem grzeszności. Biorąc na siebie grzech, Jezus niejako „skazał” się na bycie niewidzianym przez Ojca. Koncepcje Konińskiego nie są zatem cierpiętnictwem, ale swoistą lekcją postawy chrześcijanina wobec cierpienia. Postawy uznania faktu cierpienia, ale przez nie także walki z cierpieniem i nieustannego poprawiania siebie i całego świata.

Trudno byłoby wykazać „nowoczesność” Konińskiego, gdyż niewątpliwie był on dzieckiem swoich czasów. Ale niewątpliwie bliska jest początkom XXI w. myśl o Bogu cierpiącym, który, choć sam nie jest podległy złu światowemu, „współodczuwa” ze światem. Teza ta pozwala nam odrzucić niechrześcijański obraz Boga obojętnego. Obraz takiego zimnego Absolutu wydawał się Konińskiemu odstręczający i dlatego cały swój system budował tak, aby ukazać Boga bliskiego człowiekowi.

Ciekawa jest również jego propozycja odczytania znaczenia ofiary Chrystusa jako modlitwy unoszącej cały świat ku Bogu. W świetle nader licznych współczesnych polemik, również w Polsce, można poszukać drogi ku odpowiedzi także w rozważaniach autora *Nox Atra*. Cierpienie jako oczyszczenie oraz modlitwa jest niewątpliwie o wiele bliższe wielu poglądom teologicznym naszych czasów niż dwudziestolecia międzywojennego.

Dlatego, chociaż myśl Karola Ludwika Konińskiego nie była w pełni zgodna z doktryną katolicką, to można stwierdzić, że niesłychanie mocno przejął się on Dobrą Nowiną o Bogu kochającym i zbawiającym świat. Przejął się na tyle mocno, że teza ta stała się fundamentem jego konstrukcji religijnych.

Juliusz GAŁKOWSKI OP